N^er 224. ROK 1846. PIĄTEK 9 PAZDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 5"'. 871	+ 11° 8	4, 38	Zachodni słaby	Pochmurno	Mgla
7	2	5, 327	+ 15, 6	4, 81	Pł. Wschodni ,,	Pogoda z Chmurami	
	10	4, 459	+ 10, 2	4, 56	,, ,,	Pogoda	Mgła

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa 4 Października.* —

Dzisiejsza gazeta codzienna warszawska zawiera następujący artykuł, w którym gdy opera nasza Krakowska tak chlubnie jest wspomniana, umieszczamy tu dosłownie:

Najpierwszy ze wszystkich jarmarków krajowych, bez zaprzeczenia jest walny jarmark w Łowiczu. Głównym tu przedmiotem handlu są konie i owce, a w części bydło rogate. Sprzedaż towarów jest tylko dodatkiem na potrzeby domowe przyjeżdżających, nic zaś na handel zagraniczny.

Potrzeba zaopatrywania się w dobre konie, przy tak powszechnie zaniedbanym u nas chowie tychże, sprowadza obywateli z najodleglejszych okolic kraju na ten jarmark za kupnem, w małéj części za sprzedażą, gdyż własnych koni na zbycie mamy nie wiele, tylko je zazwyczaj tak jak woły sprowadzamy z Ukrainy, po które i zagraniczni kupcy z Prus do nas przyjeżdżają. Takich walnych jarmarków na konie mamy 5, jako to: w Ciechanowcu na S. Wojciech, w Łęczny na S. Idzi, w Łowiczu na S. Mateusz, daléj w Jędrzejowie i Skaryszewie, zaś głównie na woły we Włodawie. Oprócz tych istnieją nowo zaprowadzone 2 jarmarki na wełnę krajową, to jest: jeden w Warszawie a drugi w Kaliszu.

Jarmarków na towary, takich jak w Lipsku, Berdyczewie lub Niżnym-Nowogrodzie, wcale nie mamy. Inne są podrzędne, do kategoryi walnych nie należą.

Jarmark Łowicki 4 dniowy, z położenia tego miasta najbliżéj Warszawy i granicy pruskiéj, jest najznaczniejszym i najwięcéj uczęszczanym w kraju. O mil 11 od Warszawy, a do tego jak teraz koleją żelazną oraz drogą bitą, tudzież o mil 18 od granicy pruskiéj drogą bitą, z wielką dogodnością zjezdżają się tu kupcy, spekulanci i rzemieślnicy; niemniéj z okolicy zgromadza się bardzo znaczna ludność wszelkiego stanu, przyczem zazwyczaj wielki ruch i dobry odbyt panuje. Konie zakupują obywatele, handlarze i kupcy zagraniczni, owce obywatele i rzeźnicy, a bydło po większéj części włościanie.

Tegoroczny jarmark z powodu nieurodzajów lat przeszłych, był mniéj liczny. Znajdowała się tu znacznie mniejsza liczba koni i owiec w stosunku lat dawniejszych. Z tego wszystkiego, było koni tylko do 2,000, wołów krajowych 900, krów 600, owiec poprawnych 9000, prostych 4,000, tryków wysoko poprawnych 500. Konie były piękne, i dosyć kupowane, pomimo cen wysokich. Dobre bowiem powozowe ceniono najmniéj 40, średnie 50 do 60, a wyborowe i po 100 dukatów, ogiery zaś od 100 do 200, wierzchowe podług gatunku od 50 do 100 dukatów. Pary i czwórki dobrane, stosunkowo ceniono wyżéj; wreszcie gospodarskie od 10 do 15 dukatów i wyżéj, a mierzyny dobre do 30 dukatów. Włościańskich tu nie wiele bywa. Lepsze gatunki u handlarzy stały pod dachem w stajniach po 20, 30, 40 i 80 koni razem, z których do obejrzenia pojedynczo wyprowadzano. Zaprzężne pary i czwórki oraz wierzchowe konie rozmaite uwijały się dzień cały po ulicy targowéj, i tu to największy ruch panował podczas całego jarmarku.

Z powodu świąt żydowskich, 2 dni, to jest poniedziałek i wtorek, była niejaka przerwa. Ta niedogodność niekorzystnie wpłynęła na zjazd obywateli. Jedni bowiem przybyli przed świętami, drudzy późniéj, ztąd jarmark rozerwany wiele interessów skrzyżował. Jakoż główny targ odbył się przed świętami w sobotę i w niedzielę, a kto się w tym czasie ułatwił, nie miał czego do końca czekać. Późniejsi więc przybysze zawiedli się, bo całego ruchu nie widzieli, i tylko tem, co jeszcze zastali reszty, kontentować się musieli. W czwartek jarmark się rozjeżdżał. U nas żydzi są głównie handlarzami koni, to ich wyłączna professya, i dla tego

oni najwięcéj ruch na jarmarkach stanowią. Bardzo więc pożądanem byłoby, ażeby zdarzające się często niedogodności z zachodzenia ich świąt na termina takich jarmarków, usunięte być mogły.

Owce były w cenie; mianowicie skopy płacono od 13 do 15 złp. sztuka, maciory po 18 złp. i wyżéj, a barany i jagnięta podług gatunku. Pierwszego dnia w sobotę jeszcze przed jarmarkiem, wszystkie owoce, nie rozkupione ale rozchwytane zostały. Żądanie było wielkie, sprzedających mało. Bydła rogatego również mało przyprowadzono, te we dwa dni chociaż drogie rozkupiono, i następnych dni plac targowy po niem już był pusty.

Łowicz, tak jak wszystkie stare miasta krajowe, ma ulice krzywe, ciasne, i place niedogodne rozłożone do wielkiego jarmarku. Targ koński, chociaż dosyć obszerny, jednakże jest jeszcze za ciasny, na taki ruch jak tu panuje. Bydło ma dosyć miejsca, owce stoją za miastem w polu przy cegielniach poza rzeką Bzurą, i to umieszczenie jest najstósowniejsze, ze względu że jest wygodne i blizkie środka miasta. Pomimo jednak ogólnéj ciasnoty i jarmarcznéj swobody, panował porządek, o żadnym też nieszczęśliwym przypadku nie było słychać. *(D. n.)*

— *Paryż* 23 *Września.* —

Rząd francuzki posłał już do Madrytu liczne szczegóły o projektach obudwóch połączonych stronnictw. Ale zdaje się być pewném, że nie powzięto jednak wiadomości o kierunku, w jakim się udał hr. Montemolin. Dzienniki mówiły kolejno o jego podróży przez Paryż i Ostendę i o jego pobycie w Tuluzie i Bordeaux; ale wszystkie te wieści, jak się zdaje, rozgłoszone umyślnie zostały przez karlistów, aby zamącić poszukiwania, i zdaje się, że nie dowiemy się o jego kierunku, dopóki się nie dostanie do Hiszpanii.

Mówią, że minister sprawiedliwości nakazał w Bourges sądowe śledztwo z powodu ucieczki hr. Montemolin.

W czasie nieobecności hr. Rossi, który powraca za urlopem do Francyi, xżę Albert Broglie, pierwszy sekretarz poselstwa w Rzymie, zastąpić go ma z tytułem sprawującego interessa Francyi.

Na giełdzie głoszono, że Cabrera przybył do Hiszpanii, podczas gdy wczorajsze dzienniki angielskie donoszą stanowczo o jego przybyciu do Londynu.

Zawsze jesteśmy jeszcze w niepewności, w jakim kierunku udał się hr. Montemolin. Jeżeli jednak wierzyć można jednemu legitymicznemu dziennikowi, który twierdzi, że jest dobrze zawiadomiony, hrabia Montemolin miał przebyć granicę francuzką dnia 15, udając się ku Niemcom północnym.

W *Jour. des Debats* czytamy: Sądzimy, że *Quotidienne* popełniła omyłkę drukarską donosząc, że hr. Montemolin udał się ku północnym Niemcom i znajduje się pomiędzy swemi wiernemi i walecznemi stronnikami; zapewnie chciał dzieć ku północnéj Hiszpanii.

W tymże dzienniku czytamy: Admirał Mackau wyjechał onegdaj rano dla zwidzenia portów zachodnich. Zwidzanie naszych arsenałów morskich przez ministra marynarki, jest zdarzeniem dosyć rzadkiem, abyśmy nie mieli o niem uczynić wzmianki. Jeżelibyśmy chcieli wymienić podobne przykłady, musielibyśmy się zwrócić do 1830 r., epoki gdy wszystkie nasze porty zatrudnione były ogromnemi przygotowaniami na wyprawę algierską; wówczas obecność samego ministra zdawała się potrzebną, aby nadać kierunek wielkiemu poruszeniu, które miało nastąpić. Dziś nie zachodzi żadna zewnętrzna operacyą ani daleka wyprawa; ale zachodzi działanie na łonie saméj marynarki, przeistoczenie wewnętrzne i głębokie, pewny rodzaj odrodzenia, którego charakter wypada dać poznać. W tym względzie życzenia kraju są formalne; kredyta przez izby udzielone są tego widoczną rękojmią. Potrzeba Francyi siły morskiéj, któraby jéj zaszczyt przynosiła.

Z Tulonu donoszą pod dniem 17: Korweta *Egérie* wybiera się pod żagle. Ten okręt, który, jak wiadomo, udaje się do wysp Bourbon i Mayotte, ma na swym pokładzie milion franków i zapasy wojenne.

Nadzwyczajna przesyłka pieniężna za pośrednictwem okrętu *Egérie* ma związek z projektem wyprawy do Madagaskaru, która zaniechana w roku przeszłym, ma znowu teraz nastąpić wskutku nowego obrotu rzeczy w tamtéj okolicy.

Hrabia Simeon, par Francyi, umarł dnia 14 b. m. w Dieppe.

Niektórzy zapewniają, że dwaj anglicy ułatwili ucieczkę hrabiemu Montemolin. Inni twierdzą, że ten pretendent uwolnił się z więzienia swego, jeżeli nie przy pomocy rządu francuzkiego, to przynajmniéj za wiedzą jego, i że ten rząd miał w tem na celu pojednać rozdwojone w Hiszpanii stronnictwa progresistów i moderadów, i złączyć ich siły przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a tem samem swobodnie przeprowadzić swój plan zaślubienia xcia Montpensier z Infantką.

Wiadomości otrzymane od pana Bresson z Madrytu są zaspokajające; poseł nasz zapewnia, że wszystko odbędzie się według życzenia rządu naszego.

Policya ujęła tu w tych dniach dwóch prusaków, Herwey i Knapp, którzy na wielką skalę trudnili się wyrabianiem fałszywych papierowych pieniędzy pruskich, belgijskich i angielskich.

— *Konstantynopol* 9 *Września.* —

Cisza interessów politycznych trwa wraz z Ramazanem; zresztą w téj chwili nie zachodzi żadna ważna kwestya, którąby się dyplomacya zajmowała. Stosunki różnych poselstw zagranicznych z gabinetem ottomańskim są na zadowalniającéj stopie. Ten rezultat winniśmy Reszyd Paszy, który przez swój takt i otwartość, załatwia wszelkie małe nieporozumienia, jakie się przedstawiają, nim nabierą ważności. Po-

przedni ministrowie byli w ciągłych sporach z dyplomacyą zagraniczną; teraz panuje dobra harmonia między dywanem i reprezentantami dworów zagranicznych.

Ostatnią razą sułtan był na objedzie u Hosrewa Paszy, Seraskiera państwa; Reszyd Pasza, Ahmed Fethi Pasza i Riza Pasza, wezwani zostali w szczególności przez sułtana, aby także byli na tym objedzie u ministra wojny. Ta łaska udzielona i Riza Paszy, objawia z strony sułtana chęć pojednania go z dawnemi rywalami jego.

— *Washington* 29 *Sierpnia.* —

Sprawa mexykańska, przez odpłynienie z Hawany jenerała Santana z wiernym swoim towarzyszem jenerałem Almonte, wzięła dawno oczekiwany i bardzo upragniony obrót. Paredes przestał już być prezydentem rzeczypospolitéj Mexykańskiéj. Veracruz oświadczył się za Santaną, podobnież i wojska twierdzy San Jua d'Ulloa. Droga do stolicy jest dlań otwarta, a i w samym Mexyku zaszło podobne poruszenie. Paredes, wyruszywszy na czele 8000 wojska ze stolicy do Monterey, opuszczony został nagle przez żołnierzy swoich, i Santana może już teraz jest uznany prezydentem. Jeżeli tak jest, tedy niezawodnie przystąpi do zawarcia pokoju z Stanami Zjednoczonemi, bo z tym zamiarem opuścił Hawanę; inaczéj bez zezwolenia dowódzcy floty amerykańskiéj nie byłby mógł wylądować w Veracruz, a z drugiéj strony wie on dobrze, że bez porozumienia się ze Stanami Zjednoczonemi, nie mógłby długo być Prezydentem.

Z tem wszystkiem rząd nasz, nie dowierzając jenerałowi Santana, robi niesłychane wysilenia do dalszego prowadzenia wojny. Wszystkie porty mexykańskie są jaknajściśléj blokowane, a Kalifornia ma być od lądu i od morza atakowaną. W tym celu jenerał Taylor wyruszył z wyborem wojska regularnego do Monterey, a jenerał Kearney z ochotnikami z Kentucky i z Missuri stanął już w Santa Fe, gdzie żadnego nie doznał oporu. Flota na oceanie Spokojnym, powiększona 2 fregatami, działać będzie wspólnie z jenerałem Kearney, i nie jestto już tajemnicą, że rząd nasz postanowił zająć Wyższą Kalifornię na stałą własność. Anglia ułagodzona nową taryfą celną, planowi temu nie będzie się sprzeciwiać. Skoro Kalifornia już raz przez wojsko nasze zostanie zajętą, i port św. Franciszka należycie wzmocniony, Mexyk będzie musiał zrzec się odzyskania utraconego kraju. Nowy-Mexyk ze swemi bogatemi kopalniami złota i srebra, pozostanie także w naszym ręku; koryto rzeki Rio-Grande (czyli Rio Bravo del Norte, jak właściwiéj jest nazywaną) stanowić będzie granicę, a ztąd prosta linia poprowadzona do oceanu Spokojnego. Jenerał Santana zechce może według zwyczaju swego przedłużać układy, ale dowódzca naszéj armii inwazyjnéj nie zawrze z nim zawieszenia broni i układać się będzie tylko przy nabitych armatach.

Rozmaitości.

GŁUCHO-NIEMA.

(Ciąg dalszy.)

Tego głuchoniemego margrabię, który często z swoim guwernerem, w trzewikach z czerwonemi abcasami, jak było wówczas w modzie, przechadzał się po parkietowanéj posadzce Wersalu, wiele dam pięknych lornetowało; ale on nie spuszczał oka z Kamilli, która z swéj strony uważała go dobrze, chociaż niby nie patrzyła na niego. Po skończonéj operze, podawszy rękę panu Giraud, nie śmiejąc się obejrzeć, wróciła zamyślona do swojego pomieszkania.

VII.

Ani Kamilla, ani dziadek Giraud, nie znali z nazwiska abbego de l'Epée; tem mniéj przeczuwali, ażeby była jakaś nowa nauka, którąby niemych rozmawiać nauczała. Pan Arcis mógł wiedzieć o tem, i żona jego, gdyby żyła, dowiedziałaby się pewnie, ale włość Chardonneux odległą była od Paryża, a pan Arcis nie miewał gazet, albo chociaż je miał kiedy, nie czytał.

Kamilla wróciwszy do domu miała tylko myśl jedną; co tylko jej gesta i spojrzenia wyrazić mogły, wszystkiego używała, aby dać poznać panu Giraud, iż pragnie tabliczki i kredki. Pan Giraud domyśliwszy się jéj żądania nie bez trudności, chociaż był już czas do wieczerzy, pobiegł do swego pokoju, i wyniósł swojéj wnuczce małą drewnianą tablicę i kawałek kredy.

Kamilla uradowana, położyła tablicę na kolanach, posadziła obok siebie dziadka, dała mu kredę, i wodziła ją po tablicy czekając niespokojnym wzrokiem jego poruszeń.

Dziadek zrozumiał, że go prosi, aby co napisał, ale co? tego nie wiedział. „Czy imię twojéj matki, czy twoje imię? czy moje?“ ażeby się zrozumialszym uczynić, dotknął się palcem serca młodéj dziewczyny, natychmiast kiwnęła głową. Zacny człowiek rozumiał że odgadł, i napisał wielkiemi głoskami imię Kamilla. Uczyniwszy to, uradowany usiadł do stołu, nie czekając na swoją wnuczkę, która nie chciała mu tą razą towarzyszyć.

Kamilla, która dawniéj nigdy nie odchodziła przed skończeniem wieczerzy, patrzyła czas niejaki na jedzącego, a potem dawszy mu znakiem życzenie dobréj nocy, odeszła z tablicą w ręku do swego pokoju.

Spuściwszy u drzwi zamek, zaczęła pisać. Z największą gorliwością i staraniem malowała słowo przez dziadka napisane, i zapisała cały stół stojący w środku. Po długich usiłowaniach i częstem przemazywaniu, udało się jéj nakoniec naśladować dokładnie figury, które miała przed oczyma, a przekonawszy się o zupełnem podobieństwie, chodziła z bijącem sercem w około stołu, ciesząc się z swojego zwycięztwa. Słowo „Kamilla“ podług jéj zdania, musiało najpiękniejsze rzeczy wyrażać, ani się domyślała, że to jest jéj imię.

Działo się to w czerwcu, powietrze było czyste i noc pogodna. Kamilla otworzyła okno, i przez chwilę przypatrywała się najsmutniejszemu wido-

kowi, jaki ztąd mieć mogła okno bowiem wychodziło na wązkie podwórze długiego domu, do tego wilgotnego i niezdrowego miejsca, nigdy promienie słońca nie dochodziły, bo wysokość domów nie przepuszczała światła po obu stronach; cztery lub pięć powozów stało pod dachem, inne zaś dla braku miejsca zostawiono w podwórzu. Kamilla miała już odstąpić od okna, gdy w tem zdało się jéj, że spostrzegła w cieniu wielkiéj karety postać człowieka w bogatych sukniach, przechodzącego się z wolna. Przestrach ją ogarnął, nie wiedząc dla czego, bo dziadek był w blizkości. Ztem wszystkiem człowiek ten był tu, a Kamilla go widziała. Chodził po za karetą i spoglądał ku oknu. Po chwili, nabrawszy odwagi, wzięła świecę, wystawiła za okno i oświetliła podwórze. Cień karety zniknął, a margrabia de Maubray, gdyż to był on, ujrzał się odkrytym. Zamiast odpowiedzi, przykląkł, złożył ręce i patrzył na Kamillę w postawie najgłębszego uszanowania.

Tak zostawali przez kilka chwil, Kamilla za oknem trzymając świecę, Margrabia na dole klęcząc przed nią. Jeżeli Romeo i Julia za pierwszem widzeniem się na balu maskowym, mogli sobie tyle wzajemnych uczynić przysiąg; wyobrazić sobie łatwo można, jakie były gesta i pierwsze spojrzenia dwojga kochanków, którzy sobie tylko w myśli też przysięgi wyrażać mogli. Wprawdzie zabawną jest rzeczą, z wysokiemi abcasami wdrapywać się na wierzch powozu; przyznać także potrzeba, że mężczyzna w jedwabnych pończochach i haftowanych sukniach dość śmiesznym się wydaje, gdy skacze z wierzchu powozu do okna; ale zakochani na nic nie zważają. Tym sposobem Margrabia de Maubray był w pokoju Kamilli, stanął przed nią w postawie najgłębszego uszanowania, jak gdyby ją był w Tuileryach napotkał. Gdyby był umiał mówić, może byłby jej powiedział: że oszukawszy czujność swojego guwernera, przekupił służącego, który mu pozwolił noc pod jéj oknami przepędzić, że po skończonéj operze szedł krok w krok za nią, że jedno jéj spojrzenie całe jego życie zmieniło, że ją tylko kocha na tym świecie i nie pragnie innego szczęścia nad to, żeby jéj mógł swoje serce, rękę i majątek ofiarować. Wszystko to było na jego ustach napisane, ale wzajemny ukłon Kamilli dał mu wyraźnie poznać, że takie opowiadanie byłoby zbyteczne, i że od chwili jak jest przy niéj, mało jéj na tem zależy dowiedzieć się, jakim sposobem do niéj się dostał.

Pomimo śmiałości, jakiéj dowiódł dla dostania się do kochanki; był pan de Maubray bardzo skromny; po przywitaniu Kamilli nie wiedział jak się ma jéj zapytać: czy go zechce za męża? Ona nie rozumiała nic z tego co jéj się starał objaśnić. W tem obaczył na stole tablicę z imieniem „Kamilla“, wziął kredę i napisał obok swoje imię „Franciszek.“

„Co to ma znaczyć?“ zawołał raptownie głos gruby. „Coto za *rendez vous?* Jakim sposobem pan tu wszedłeś, i czego tu chcesz? Byłto dziadek Giraud, który wszedł w szlafroku i z gniewem tak przemówił. „A to piękne rzeczy“ rzekł daléj, „podobne istoty sądzą, że nic łatwiejszego jak wleźć oknem do pokoju. Jakiż jest jego zamiar? psuć powóz, łamać wszystko, szkodę czynić, a potem?—zhańbić familię—i..... ten mnie także nie rozumie!“ zawołał po chwili w rozpaczy. Ale Margrabia dobywszy spieszno ołówka i kawałek papieru, napisał ten list: „Kocham tę pannę; chce się z nią ożenić; mam dwadzieścia tysięcy liwrów dochodu. Chcesz mi pan tę młodą damę dać za żonę?“

„Tylko ludzie, którzy nie gadają robią tak prędko interesa!“ odpowiedział pan Giraud. „Ale“ odpisał po chwili „ja nie jestem jéj ojcem, jestem tylko jéj dziadkiem. Potrzeba ojca prosić o pozwolenie.“ *(D. c. n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 7 do dnia 8 Października.

Chmielowski Kajetan, z Polski; -- Skarżyńska Stefania, Ankwicz Zofia hr., Romer Józef ob., Blum Leon, Skrzyński Alexander, Rudnicki Tymoteusz, z Galicyi; -- Koźmiński Michał ob., Chodylski Kajetan, Jander Karol, Rogowski, Drewitz Juliusz, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Rochlitz Herman, Bartussek Adolf, Popławski Alexander, do Polski; -- Bobrzyk Wojciech, do Galicyi; -- Bronikowska Karolina, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

CENY ZBOZA

Na targowicy publicznéj w Krakowie w 3ch gatunkach praktykowane.

Dnia 5 i 6 Października 1846 roku	1. Gatunek				2. Gatunek				3 Gatunek			
	od		do		od		do		od		do	
	z.	g.	z.	g.	z.	g.	z.	g.	z.	g.	z.	g.
Krz., Pszenicy.	35	—	36	—	33	—	34	—		—	—	—
,, Zyta........	32	—	32	12	—	—	30	—	—	—	—	—
,, Jęczmienia	—	—	24	—	22	—	23	—	—	—	—	—
,, Owsa......,	16	—	16	15	—	—	15	—		—	13	—
,, Grochu..	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Jagieł. ..	—	—	48	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Rzepaku.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Tatarki..	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Soczewicy	—	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—
,, Ziemniak	8	—	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Wyki....	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Wielogr..	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
,, Koniczyny	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

Centnar siana od zł. 4 gr. 15 do zł. 3 gr. — Centnar słomy od zł. 5 gr. — do zł. 4 gr. —

Spirytusu garniec z opłatą od złp. 8 gr. — do złp. 9

Okowity garniec z opłatą od złp. 7 gr. — do złp. 8

Masła garniec od złp. 6 gr. 15 do złp 7 gr, —

Jaj kurzych kopa . . . . zł. 2 gr. —

Drożdży wanienka . . . od złp. 11 g. — do złp. 12

Kaszy Częstochowskiéj miarka od zł. 6 do zł. 6 g. 15

,, Przenicznéj . . . ,, ... ,, 4 gr. —

,, Perłowéj . . ,, ... zł. 3. gr. —

,, Jęczmiennéj . . ,, ... zł. 2 gr. —

,, Tatarczanéj . . ,, od zł. 5 do zł. 8 gr. —

Mąki z pod krupek złp. 1 gr. 10

Sporządzono w Biórze Kommissaryatu Targowego.

Kraków dnia 6 Października 1846 r.

Kommissarz Targowy.

W. Dobrzański.